Poczta opłacona ryczałtem № 109. Rok IV. Warszawa, 1 Kwietnia 1927 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ
wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacyj.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39. | Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p. | Prenumerata wynosi: Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, inwalidzi, emeryci, ucząca się młodzież i wszyscy niezamożni—płacą połowę. Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. r. 88 01. | Numer pojed. 50 gr.

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem Olgierda Gordziałkowskiego.
DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem Ignacego Oksza-Grabowskiego.
REDAKCJA i DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem Henryka Olszewskiego.

Minister Roland, rewolucjonista francuski, przywódca t. zw. Żyrondy (Kiereńszczyzna), wróciwszy z sesji ministerjalnej, rzekł do żony, słynnej pani Roland, entuzjastki i utopistki: „Jednakże ten Ludwik (Król), choć ograniczony, zna się lepiej na polityce zagranicznej, niżeli my wszyscy razem".

Oczywiście!

DYNAMIT.

To, co się stało w Białogrodzie jugosłowiańskim, dowodzi czem jest demokracja polityczna jako organ władzy, czem są te parlamenty suwerenne, wybrane przez agitację stronnictw politycznych.

„Wyrzucić go" — zakonkludował jeden z posłów, wskazując na siedzącego w loży ambasadora włoskiego. Niektóre depesze dodają, że p. poseł okrasił swój wybuch wyrazem „szpieg".

Nie wiemy, czy osoba krzycząca była poprostu prowokatorem, czy patrjotą gorącym. Nie obchodzi nas bezpośrednio sprawa Albanji, Włoch i Serbji. Ale sama możliwość takiego faktu wskazuje, że deliberujące o specjalnych funkcjach państwowych ciała suwerenne odgrywają rolę dynamitu do wysadzania w powietrze planów państwowych, wymagających wielkiej rozwagi.

Właściwie możliwość prowadzenia konsekwentnej i trwałej polityki państwowej w parlamentach demokratycznych nie istnieje. Nie może być tu zachowana ani ciągłość roboty, ani dyskrecja. Wszystko jest płynne, oparte na chwili, na podnieceniach, na nastrojach i na kombinacjach wyborczych. Co za dogodna sytuacja dla intryg sąsiedzkich! Dla Polski zresztą, ktokolwiek chociaż zlekka zna historję naszych Sejmów, to nie nowina. Polityka demokracji szlacheckiej w otwartym zajeździe sejmowym, była zaprzeczeniem polityki. Polityka demokracji powszechnej, jak obecnie, może być tylko jeszcze gorsza, bo z Sejmu, w imię doktryny demokratycznej, elementów jawnie wrogich państwu, drogą prawną usunąć się nie da.

Cała nasza nadzieja leży w tem, że ta „demokratyczność" polska nie ma szczególnego zaufania do samej siebie i jest potulna. Trochę strzelaniny, później laurka Damoklesa, posiurda się, posiurda i powraca do swego ulubionego zajęcia, do teatru amatorskiego. Histeryzuje się pomiędzy dwoma biegunami: oklaskiem publicznym a karawanem pogrzebowym.

W coraz większem zrozumieniu, że na Polskę idą czasy twarde i bezpardonowe dla słabych, ogół coraz bardziej odczuwa potrzebę zmiany i ustalenia ustroju państwowego. Nawet z tego obrzydliwego demagogizmu, jaki grasuje u nas od dziewięciu lat, dadzą się wyciągnąć rzeczy użyteczne, jeżeli odwołamy się do dużych rezerw starej kultury, jakie Polska istotnie posiada. Nikt się do tych rezerw dotychczas nie odwoływał, bo przywódcy polityczni, to jest stronnictwa sejmowe, nie miały na to czasu, a i dostatecznego uświadomienia. Infiltracja rewolucyjnych idei francuskich do głów naszej inteligencji była za silna i Marsyljanka zagłuszyła Poloneza.

Chłopi i robotnicy weszli na arenę narodową, jako członkowie czynni. Jest to wielka rezerwa narodu w ludziach. Tę rezerwę rozswawolono na Marsyljance, podczas gdy oni rwą się do Poloneza. Tę rezerwę należy kształcić na rezerwie kultury naszej, która, pamiętajmy, zatrzymała się z wiekiem XVII. Tych ludzi jeszcze zdrowych i poważnych nie należy zarażać miłośnictwem sceny i naśladownictwem. Rozkładowa robota partyj politycznych nie dotknęła ich jeszcze do głębi. Jeszcze nie są „uparlamentarnieni" i „zdemokratyzowani".

Chcą porządku i Króla polskiego. Coraz niecierpliwiej słuchają gróźb agitatorów o „tyranie", o „pańszczyźnie". Czują instynktem, że to są podjurzania i podwodzenia. Czują instynktem, że pod państwo podsadzany jest dynamit.

Chodzi o to, czy inteligencja niezbędna do przewodnictwa znajdzie się taka, którąby miłowała rzeczywiste źródła polskości. Jest rzeczą znamienną, jak to czytaliśmy w dziennikach, że książki Jana z Czarnolasu są nadzwyczajnie rozkupywane. Znaczyłoby to, że przegniła „Koszula Dejaniry", — psychopatja romantyzmu i kabotynizmu — odpada. O to chodzi.

RED.

Niemcy.

I.

Poznać do głębi swoich sąsiadów politycznych jest rzeczą konieczną czy w celach walki, czy w celu sąsiedzkiego pożycia. Afektacja do tego nie wystarcza.

Jaka jest właściwie dusza niemiecka? Żaden naród nie może prawidłowo sądzić o samym sobie, ale może się zdobyć na jaką taką bezstronność w sądzie o innych. Co do Niemców weźmy za informatora p. Jose Ortega, Hiszpana.

Zadaje sobie on pytanie, jaka jest różnica pomiędzy duszą niemiecką a łacińską? Weźmy stosunek duszy do ciała.

U łatyna dusza i ciało żyją w harmonji, u Niemca żyją w pewnej od siebie niezależności (teoretisch und praktisch), w rozbieżności. Przyjrzyjmy się ich gestom, ruchom. Niemiec rusza się bez precyzji i gracji; jego nogi i ręce chodzą samopas. Nie jest to artysta. Ta rozbieżność duszy i ciała daje wrażenie duszy bardziej uduchowionej (reine Seele). Stąd poeta niemiecki ma na twarzy wyraz ascetyzmu uczucia.

Ta to przewaga psychizmu nadaje Niemcowi ton platoniczny, ton erotycznoeteryczny, powietrzny, jaki nam wydaje się cieniem uczucia. Dla Niemców zaś znaczy on całą gamę sentymentalną, bogatą w modulacje. Osobowość niemiecka lubuje się w rozkosznych obłokach swoich płynnych sentymentów. Dusza ich jest muzyczna, nie plastyczna, tak jak łatyńska.

Niemieckie „ja" a „ja" łatyńskie pochodzą z dwóch początkowych doświadczeń—wrażeń całkiem przeciwnych. „Ja" niemieckie, gdy już stało się świadomością, odczuwa swoją samotność na świecie. Osobnik jest zamknięty w samym sobie bez styczności bezpośredniej z jakąkolwiek inną rzeczą. To odosobnienie metafizyczne określa dalszy rozwój Niemca. Dla Niemca jest oczywiste tylko jego własne „ja", wewnątrz siebie odczuwa nieokreślony rumor (hałas) kosmiczny, tak jak morze bijące o brzegi.

Natomiast „ja" łatyńskie jest ludowe i socjalne w przeciwieństwie do „ja" niemieckiego samotnego i opuszczonego. Łatyn odczuwa wprzódy: „ty" i „on", zanim odczuje „ja". Samotność łatyna nie jest nigdy spontaniczna (bezpośrednia), musi on ją dopiero zbudować i zdobyć, ale zawsze jego osamotnienie będzie sztuczne i do odwołania. U Niemca zaś „ty" i „on" nie będą to nigdy fakty bezpośrednio odczuwalne i określone, ale zawsze będą budową stosunkową. Musi więc wyjść ze swego stanu naturalnego, aby znaleźć drugie „ja" i oczywiście znaleźć je w sobie. To go skłania do wynajdowania „drugiego" (altruizm) i do rysowania swojego „ja" w tym drugim, a „ty" niemieckie jest zawsze alter ego.

Stąd wynika, że zrozumienia psychologiczne w praktyce życiowej nie są talentem niemieckim.

Ale ten brak okupuje natężenie życia wewnętrznego. Kto nie zna samotności, ten nie zna życia wewnętrznego, bo samotność i pogłębienie się wewnętrzne są to wartości zamienne. Samotność i uwewnętrznienie — oto lejtmotywy dziejów ducha niemieckiego, począwszy od mistyka Eckardt'a do Kanta.

Pierwsza rzecz, jaką spotyka na świecie Niemiec, jest to jego „ja". Druga rzecz to jeszcze nie „ty", lecz natura. Ma on w sobie poufałość do świata nieosobowego i do krajobrazu. Dlatego podróżuje on dużo, wędruje (wandern — odpowiednika w językach łacińskich niema), ale życia towarzyskiego w znaczeniu np. włoskiem lub francuskiem nie zna.

W jaki sposób ta dusza niemiecka rozciągliwa i solidarna, bo widzi w drugiej duszy alter ego, reaguje na wrażenia świata zewnętrznego? Początkowy akt wrażenia napełnia ją strachem. Czuje się silna dopiero wtedy, gdy to wrażenie przeniknie do całej duszy. Filozof Lange powiedział, że aptekarz niemiec nie jest zdolny utłuc czegoś w moździerzu, dopóki nie zda sobie sprawy, jakie znaczenie ma ten akt w stosunku do wszechświata. Stąd ta powolność cechująca rytm życiowy bytu niemieckiego. Dusza ta kroczy powoli i podobna jest do karawany; pierwszy wielbłąd nie ruszy, dopóki ostatni nie jest gotów.

Filozofja Kanta jest to olbrzymia obrona refleksji, a zniesławienie wszelkiej bezpośredniości ruchu. W logice dyskwalifikuje zdolność czuciową, która jest pierwszym aktem świadomości.

Według Kanta, władza czuciowa nie jest zdolna poznawać. Poznanie zaczyna się dopiero od refleksji, gdy ta owładnęła percepcją, przerobiwszy ją na wyobrażenia i uporządkowawszy według zasad rozumu. Kant nazywa ten proces „określenia refleksyjne". W etyce Kant nie nazywa „dobrym" żadnego aktu bezpośredniego, żadnego uczucia rdzennego powstałego z głębin osobnika. Tak jak czuciowa władza poznania, tak i wzruszenie ma być zatrzymane i zbadane przez moralność i można je przyjąć dopiero wtedy, gdy refleksja, podniósłszy je do wyżyny obowiązku, na to pozwoli. Ten sam czyn może być i zły i dobry, zależnie od tego, czy był bezpośredni, czy uzgodniony z obowiązkiem.

Tak więc Kant unicestwia odruchy, jakgdyby były fikcjami, a rozpoczyna żyć w działalności wtórnej, to jest w refleksji. Bez naruszenia jedności duszy niemieckiej odkrywamy dalej, że w Kantowskiem bezpośredniem „ja", tkwi drugie „ja", jako akompaniament. Jest to „ja" pedagogiczne. Jest to szczególnie dziwne, że Kant odwraca pojęcia i wierzy, że odruch nie jest pierwszym ruchem, lecz następstwem. Jest to pedanterja, czyli branie refleksji za odruchy.

Ale w tej słynnej pedanterji tkwi i część siły niemieckiej. Bez refleksji nie-

---

ZWIĄZKI TAJNE. 16)

Masonerja we Francji.

Lożę wzorowaną na londyńskiej założył w Paryżu w r. 1725 Karol Radeliffe, lord Derwentwatter, jakobita, to jest stronnik pretendenta, Jakóba Stuarta, wraz z towarzyszami. Loża ta była uznana przez lożę londyńską za Wielką Lożę Angielską Francji dopiero w r. 1743. Wielkimi jej mistrzami byli: Derwentwatter, Harnouester, książe d'Antin, wreszcie hr. Clermont. Loża miała odrazu charakter polityczny.

Na gruncie francuskim masonerja angielska spotkała się z organizacjami zmartwychpowstałego zakonu Templarjuszów. Wiadomo, że wielkim mistrzem tego Zakonu był Regent Francji po śmierci Ludwika XIV, Filip ks. Orleański, po nim ks. Bourbon, a jeden z następnych ks. de Cossé-Brissac poległ podczas Rewolucji, stojąc przy monarchji.

Rolę pośrednika pomiędzy Wielką Lożą Francji, a Zakonem Templarjuszów odgrywał niejaki kawaler Ramsay, Szkot, nawrócony przez biskupa Fenelona na katolicyzm, guwerner synów pretendenta Jakóba Stuarta. Był on autorem drukowanego skryptu, wyjaśniającego, że:

„W czasach krucjat w Palestynie wielu z książąt, panów i obywateli związało się i postanowiło odbudować Świątynię Chrześcijańską w Jerozolimie w jej dawnej architekturze. Przyjęli pewne znaki i wyrazy symboliczne, wzięte z religji, aby rozpoznawać siebie wzajem pośród pogan i Saracenów. Te znaki i te wyrazy komunikowano tylko tym, którzy przyrzekli solennie, a często i przy ołtarzu, nikomu ich nie odkrywać. Ta święta obietnica nie była godną potępienia przysięgą, lecz narzuconym sposobem łączenia chrześcijan różnych narodowości w jedno bractwo. Nieco później nasz Zakon (Templarjusze) zjednoczył się poufnie z Rycerzami Joannitami i od tego loże nasze wzięły nazwę lóż Św. Jana".

Ramsay był osobą bardzo zagadkową. Skądinąd wiadomo, że był on prekursorem, jeżeli nie autorem myśli o wydaniu Encyklopedji. Były to we Francji czasy liberalizmu, zapoczątkowane już przy dworze księcia Burgundzkiego, ucznia Fenelona—zadatki umysłowe późniejszej Rewolucji. Libertynizm czasów Regencji, pisma Monteskiusza i Woltera, Encyklopedyści—to duch epoki. Późniejsza nieodporność dworu Ludwika XVI na ataki Rewolucji miała stare korzenie.

W tej atmosferze fermentującej nastąpiły wzajemne oddziaływania i przenikania się obydwu Zakonów: Templarjuszów i Masonów, i nastąpiło ustalenie podanych wyżej 25 stopni zwanych szkockimi (pod wpływem Fryderyka Wielkiego ob. poniżej).

Rządca Francji za Ludwika XV, Kardynał Fleury, edyktem z roku 1737 rozwiązał masonerję francuską, a w 1738 papież Klemens XII w bulli in Eminenti potępił masonerję i ekskomunikował katolików w niej uczestniczących.

W połowie stulecia XVIII były już we Francji 4 grupy masonów, będące w różnym stosunku wzajemnym.

Wielka Loża rozdzieliła się na dwie Wielkie Loże, mianowicie na rdzennych masonów, którzy, odrzuciwszy wyraz „angielska", utworzyli „Wielką Lożę Narodową Francji" i na „Wielką Lożę Lacorne'a." Ów Lacorne był z zawodu tancmistrzem i totumfackim hrabiego de Clermont.

Templarjusze tworzyli dwa związki: „Rycerzy Wschodu" i „Radę Imperatorów Wschodu i Zachodu". Po porozumieniu się ze związkami masońskimi posłali do Ameryki ku zakładaniu tam lóż 16 inspektorów, niemal wszystkich żydów, mianowicie: Morin'a, Izaaka Longa, Izaaka Corsa, Mojżesza Hayesa, B. Spitsera, Mojżesza Kohena, Abrahama Jakobsa, Hymona Longa i t. d.

W r. 1773 nastąpił w Paryżu rodzaj rewolucji masońskiej:

Grupa Lacorne'a utworzyła dzisiejszy Wielki Wschód z Wielkim mistrzem ks. Chartres (Orleańskim), t. j. późniejszym Filipem Egalité. Organizacja ta najskrajniejsza i najruchliwsza doprowadziła do skutku pojednanie z Wielką Lożą Narodową i z Templarjuszami, którzy utworzyli „Wielką Kapitułę Generalną Francji". Filip Orleański został Wielkim Mistrzem wszystkich tych organizacyj, czyli spisek młodszej linji Burbonów przeciwko starszej.

Specjalnie o Encyklopedji i jej znaczeniu — podamy w rozdziale o masonerji w Niemczech.

A jednocześnie Fryderyk Wielki w Niemczech organizował masonerję niemiecką, a jak się później dowiemy i francuską, na której organizację wywarł wpływ olbrzymi.

Fryderyk Wielki. Masonerja w Niemczech.

Jest rzeczą charakterystyczną, że zawzięty panegirysta Fryderyka Wielkiego Carlyle, w swem dziele o ceremonji przyjęcia tegoż króla do masonerji w hotelu w Brunświku w r. 1738 (w nocy z 14 na 15 sierpnia), wspomina żartobliwie. Dzisiaj wiadomo, że Carlyle pisał dzieło swoje w Poczdamie, przy wspaniałym wikcie, ale w asystencji żyda Józefa Neuburga, przydzielonego do dostarczania informacyj.

ma nauki i wiedzy, gdzie niepodobna obyć się bez pewnej dozy pedanterji.

Ta krótka analiza duszy niemieckiej jest bardzo trafna. Jak w zwierciadle odbijają się w niej dzieje niemieckie i te nowe, przed naszymi oczyma. W subjektywizmie niemieckim tkwi wielka siła i wielka słabość. Słabość to jego praktyczna niesocjalność i nieliczenie się z duchowością innych narodów, jego zapędy polityczne i pedagogiczne, narzucające swoje „alter ego" par force i prowadzące do utopji Państwa uniwersalnego (Weltstaat). Siła tego subjektywizmu—to niesłychana solidarność narodu i wytrzymałość, jakiej dał dowody w wielkiej wojnie.

W artykule następnym rozpatrzymy, jak się ma ta dusza niemiecka dzisiaj i co działać musi w następstwie tego, czem jest. Bo jeżeli wypadki unoszą człowieka, to jednakże każdy reaguje według tego, czem rzeczywiście jest.

II.

Dużo czasu potrzeba było, aby doprowadzić refleksyjną naturę Niemca do ustalenia w nim państwowego nacjonalizmu w znaczeniu nowoczesnem. Wprawdzie Fryderyk II dał już ku temu początki, ale było to zaledwie podrapanie po skórze. Właściwym początkiem tego procesu była Rewolucja Francuska i Napoleon. W tych czasach zjawili się Kant i Fichte, którzy „wyzwolili" duszę niemiecką, nadając refleksji Niemców wyraźne tory pedagogiczne, które ten naród z natury swej wielbi. Bismarck przetłumaczył je na język polityczny i wykonał.

W każdym razie na tę konsolidację refleksji niemieckiej trzeba było lat stu. Szła wolno, ale tym głębiej wniknęła.

Do wielkiej wojny Niemiec poszedł z przekonaniem, że walczy za moral tak, jak go nauczył Kant.

Zostaje pobity. Robi rewolucję, sam nie wie jak i dlaczego. Poprostu jest rozproszkowany, zmiażdżony, zupełnie zdezorjentowany. Refleksja na razie nie może, jest chwilowo bezsilny. Jego moral zaatakowany, jego budowle umysłowe padły. Musi poprzestać na odruchach, które nie są jego przymiotem. Pięć lat trwa w osłupieniu. Szamoce się w ciemnościach. Dziwi się tylko, że zeń dotychczas nie ściągnięto skóry, że jeszcze żyje taki, jak głoszą humaniści, zbrodniarz!

Pardon! ci humaniści nie mówią o zbrodniach kategorycznie jak Kant, mówią relatywnie. Zbrodniarzem nie jest on, naród niemiecki, jest nim tylko Wilhelm cesarz, monarchja. Dobrze, ale czemuż humaniści zabierają niewinnemu narodowi flotę, kolonję, piszą granicę Traktatu Wersalskiego? A z drugiej strony, czy dusza niemiecka to jest Kant i nakaz kategoryczny, moral, są własnością narodu, czy też osoby okolicznościowej, jak Wilhelm?

Negocjanci Wilson, Lloyd George i Clemenceau zaplątali się w fatalne sieci. Żadne Locarno ich nie przerwie. Ani merkantyliści i purytanie anglo-sascy, ani jakobin odruchowiec francuski nie zrozumieli Niemców.

Niemcy, uratowawszy swój moral wewnętrzny, uratowali wszystko. Oszołomieni tylko fizycznie, z łatwością powrócili do swoich ustalonych przedwojennych refleksji z tym naddatkiem, że przybył im jeszcze nowy motyw: odwet. Jeżeli przed wojną uważali za swój moral brać cudze, to o ileż potężniejszy będzie ten moral, gdy chce „odbierać". Należy sobie uprzytomnić gorącą refleksyjność tych ludzi, gdy się czemkolwiek przejmą, zdolną przejść wszelkie szranki realizmu.

Cóż się obecnie dzieje w Niemczech?

Niemcy, wogóle mało towarzyscy, mają upodobanie i zdolność do Bundów i Vereinów w celach społecznych. Jest to ich cecha historyczna. Powiedział Bismarck humorystycznie, że tam, gdzie jest trzech Niemców, są cztery związki.

Po wojnie Niemcy zorganizowały się w 7 wielkich związków (oprócz wielu mniejszych), z których 5 jest monarchiczno-nacjonalistycznych, 1—republikański i 1—komunistyczny. Wszystkie te związki, bez względu na ich stosunek społeczny, są zorganizowane całkiem militarnie lub półmilitarnie i wszystkie bez wyjątku, bo nawet i komunistyczne, są względem Francji i Polski odwetowe.

Wzorują się one na organizacji armji czyli Reichswehr'y. Reichswehr są to kadry, wojsko pierwszej klasy pod względem zaopatrzenia i wyćwiczenia, wojsko zawodowe. Budżet tego wojska jest stosunkowo do urzędowej cyfry ludzi (100.000) olbrzymi, pensje wojskowych duże. Dowodził do roku ubiegłego Reichswehr'ą doskonały organizator generał von Seckt, a obecnie dowodzi generał wschodnio-pruski Heye, w tym samym niezmiennym duchu.

Reichswehr ma do dyspozycji przedewszystkiem 5 wielkich Związków Patrjotycznych, mianowicie: 1) Stahlhelm (Hełm Stalowy), 2) Frontring (Koło Frontowe), 3) Wehrwolf (Wilk), 4) Bismarcksjugend (Młodzież Bismarcka) i 5) Zakon Młodoniemiecki czyli Jungdo i poza tem kilkanaście Związków mniejszych. Te organizacje obejmują łącznie 2.500.000 ludzi (według Revue Universelle).

Rozpatrzmy je z kolei.

(D. c. n.) E. B.

Bieg polityki.

Słoń i wieloryb.

Walka wieloryba ze słoniem, to jest Anglji z Sowietami toczy się w dalszym ciągu. Od r. 1921 rząd Angielski założył już 6 protestów przeciwko agitacji bolszewickiej w Azji. Protesty te Rosja przyjmuje według bajki Kryłowa: „a Waśka słuszajet da jest". Właściwie mówiąc, przy ostatnim proteście Waśka nie zadaje sobie trudu słuchać. Zjadłszy swego kapłona, t. j. burżuazję rosyjską, oblizuje się teraz na kapłona zachodnio-europejskiego, który jest dlań szczególnie tłusty.

Rzeczy zaszły bardzo daleko.

Pierwsza Wielka Loża niemiecka powstała w Hamburgu w 1733 r. i od tejże Fryderyk, w obecności delegacji z hr. Lippe-Bückeburg na czele, wziął „święcenia" w Brunświku, jeszcze będąc następcą tronu.

W r. 1740 Fryderyk objął tron i polecił baronowi Bielefeld i radcy Jordanowi założyć lożę w Berlinie p. t. „Trzy Globy". W tym samym roku przybył do Berlina Wolter. Rezultatem tej wizyty było wysłanie do Paryża masonów von Marschalla i barona Hundta w celu reorganizacji masonerji francuskiej. W roku 1750 Wolter powtórnie jedzie do Fryderyka na trzy lata. W r. 1751 baron von Hundt zakłada Zakon Templarjuszów Niemieckich, inaczej Zakon Ścisłej Obserwancji. W r. 1754 rytuał szkocki założony we Francji. W roku 1761 Fryderyk staje się Głową uznaną rytuału szkockiego. W r. 1762 Berlin ratyfikuje Wielką Konstytucję Masońską.

Jednocześnie w r. 1751 wychodzi pierwszy tom Encyklopedji, to jest Rewolucji intelektualnej.

Umysł niemiecki pojął masonerję po niemiecku, ściślej po krzyżacku. Przedstawiła mu się ona, jako sposób doskonały do osiągnięcia celów politycznych. Fryderyk w lot pochwycił ideę w jej postaci raubriterycznej, t. j. templaryzmu. Przedsięwziął zorganizować ją po swojemu nie tylko w Niemczech, ale opanować i chaotyczną masonerję francuską. Straszakiem jego było widmo sojuszu franko-austrjackiego, któryby położył kres rozwojowi Prus. Używał ku temu filozofów, żydów, organizacyj tajnych, pism, broszur, pamfletów. Dzięki takim pomocom, zorganizowanym na wielką skalę, zdobył na Austrji Śląsk, a Francję doprowadził do rewolucji i do zniszczenia monarchji, sam będąc autokratą.

Inspirowany przez Fryderyka Zakon Ścisłej Obserwancji składał się całkowicie z ludzi klas intelektualnych i arystokratycznych, noszących pośród siebie tytuły Rycerzów. Tak więc książe Karol Heski nazywał się Rycerzem Lwa Wstającego, książe Ferdynand Brunświcki—Rycerzem Zwycięstwa, minister pruski von Bischofswerder—Rycerzem Gryfa, Chrystjan Rode — Rycerzem Konwalji, minister Haugwitz — Rycerzem Świętej Góry. Ale wszyscy ci leaderzy oficjalni, Rycerze Słońca, Księżyca, Gwiazdy i t. d. byli przywódcami słomianymi. Rządzili „Przełożeni Nieznani". Jednym z tajnych emisarjuszów tych „nieznanych" był żyd Leicht, z przybranem nazwiskiem Johnston, którego zresztą „nieznani" za szachrajstwa wrzucili do więzienia.

Zakon wprowadził 8 najwyższych stopni rytuału szkockiego (od 26—33). W 33° z nazwą Suwerenny Wielki Inspektor Generalny figuruje w klejnocie dwugłowy orzeł z figurą Fryderyka, mającego przy boku Filipa Orleańskiego, jako Wielkiego Mistrza Wschodu.

W gruncie rzeczy Fryderyk drwił z ceremonij masońskich, w czem się zszedł zresztą z głową Illuminatów Weishauptem. Był ateistą absolutnym.

Wielkie usługi oddała mu Encyklopedja, którą popierał i pieniędzmi. Myśl wydawnictwa Encyklopedji wzmiankowana jest już w ustępie pisma Ramsay'a z 1737 r.

„Czwartym przymiotem, wymaganym przez Zakon, jest zamiłowanie do nauk użytecznych i do sztuk wolnych. Przeto Zakon wymaga od każdego z was, aby dopomagał bądź protegowaniem, bądź szczodrością, bądź pracą temu obszernemu dziełu, któremu sprostać nie jest w stanie żadna akademja, ponieważ ze względu, że takie towarzystwa składają się z małej liczby członków, ich praca nie może objąć objektu tak szerokiego. Wszyscy Wielcy Mistrzowie Niemiec, Anglji, Włoch i zewsząd, wzywają wszystkich uczonych i artystów Zakonu, aby połączyli się ku dostarczeniu materjałów do Powszechnego Dykcjonarza wszystkich sztuk i nauk z wyjątkiem teologji i polityki. Rzecz już rozpoczęto w Londynie, a przy pomocy środków połączonych może być dokonane w kilka lat".

Encyklopedja zaczęła wychodzić w 14 lat później i miała właśnie na celu tematy religijne i polityczne. Wtedy to łączność Fryderyka z Wolterem i filozofami była ściśle nawiązana. Po wyjściu pierwszego tomu Diderot i d'Alembert, redaktorowie główni, zostali członkami Królewskiej Akademji Pruskiej. Dwa razy d'Alembert gościł u Fryderyka i otrzymywał regularnie pensję. W tomie Encyklopedji z literą P. (Prusy), jest panegyrik niepodpisany, wysławiający talenty i przymioty słynnego monarchy.

Pieniądze i drukarnia berlińska Fryderyka były na usługi prasy antiburbońskiej, a król pisał do Woltera: „proszę korzystać z mej drukarni wedle życzeń".

Stosunek Fryderyka do Katarzyny rosyjskiej przez Woltera i masonerję byłby ciekawy do wyświetlenia.

O znaczeniu Encyklopedji wypowiedział się na kongresie Wielkiego Wschodu w r. 1904 mason Bonnet:

„W stuleciu XVIII sławny szereg Encyklopedystów opracował w naszych świątyniach hasło nieznane tłumowi: wolność, równość, braterstwo. Nasienie rewolucyjne kiełkowało u tej elity. Nasi sławni masoni d'Alembert, Diderot, Helvetius, Holbach, Wolter, Condorcet spółdziałali ewolucji umysłów i przygotowywali nową erę. A gdy bastylja padła, Wolnomularstwo miało najwyższy zaszczyt dania ludzkości Karty (Deklaracji Praw Człowieka), opracowanej z dewocją". Kartę tę opracował Lafayette, a przyjęło ją Zgromadzenie, w którem było 300 masonów.

(d. c. n.). *Videns.*

Wyjaśnienie naszych programowych tez politycznych.

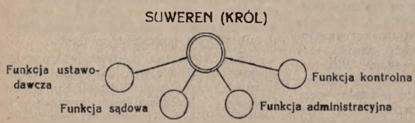
(Patrz № 63 „PRO PATRIA").

TEZA XI.

Ta teza uległa zmianie tekstu i ma mieć brzmienie następujące:

Na jedność, całość i sprawność władzy państwowej składają się 4 funkcje (czynności): ustawodawcza, sądowa, administracyjna i kontrolna. Funkcje te wymagają odnośnych władz subordynacyjnych. Łączy te władze (ordynuje) Król w Osobie swojej i uzgadnia ich działalność ku ogólnym celom państwowym.

Układ ten przedstawia się w rysie:



(Funkcję kontrolną można uważać za niezawisły współorgan funkcji administracyjnej).

Funkcje te są równorzędne, bo są konieczne i nie można powiedzieć, co jest ważniejsze: serce, płuca, czy żołądek. Nie można nawet powiedzieć, że ważniejszą jest głowa (król), bo głowa bez tamtych organów niezbędnych żyć nie może. Spory hierarchiczne pod tym względem są pustą logomachją. Jest wszakże pewne, że musi rządzić jedna głowa wszystkiemi organami, aczkolwiek od zdrowia tych organów zależy i zdrowie głowy. Faktów tych nie jest w stanie zmienić żadna ideologja ewentualnie chęci ludzkie. Jeżeliśmy uznali potrzebę państwa, musimy słuchać tych faktów zasadniczych. Możemy potrzeby istnienia państwa nie uznawać, to jest być anarchistami, w takim razie wkraczamy na teren wolności inny, bardziej rozszerzony, na teren sztuki. Jest to prosta negacja terenu politycznego. Malarz ma inną wolność niż mąż stanu.

Wszystkie te zasadnicze funkcje państwowe są natury wykonawczej. Nie tylko funkcja administracyjna jest wykonawczą, jak się pospolicie od czasów Monteskiusza uznaje, lecz jest wykonawczą i funkcja ustawodawcza i sądowa. Państwo nie teoretyzuje, jest ono żywą praktyką. Sporządzanie ustaw tak jak i wymiar sprawiedliwości, są wykonaniem czegoś według planów, lub wzorów za impulsem potrzeb. Możnaby podzielić te funkcje na przygotowawcze i wykonawcze, ale z tego nic nie wynika, prócz gry umysłu.

Ta błędna klasyfikacja funkcyj i władz na wykonawcze i jakoby jakieś wyższe hierarchicznie niewykonawcze nadało piętno i kierunek całej historji XIX stulecia, a i czasów obecnych, czasów konsekwencji błędu. Funkcja ustawodawcza uzurpowała sobie pierwszeństwo wobec administracyjnej i pochłonęła ją. Na tym polegała tak zwana „konstytucyjność", kwalifikowana na rodzaj fetysza, mającego gwarantować porządek i pomyślność społeczeństw. Uzurpacja ta przeszła oczywiście i na władzę sądową, o ile ta chciała bronić swojej funkcjonalnej niezawisłości.

I skoro tylko jakieś państwo wpadnie w jakikolwiek kryzys społeczny, ekonomiczny lub polityczny (zwykle razem—bo jedno ciągnie drugie), ten stosunek błędny wychodzi na jaw, a rzeczywistość stwarza faktyczne dyktatury władzy administracyjnej. Wojna, inflancja i t. d. odrazu zmieniają porządek ustawowy na porządek dekretowy. Następuje zupełne pomięszanie zasady praworządności. Stwierdzają się stare przysłowia: „myszy tańcują, jak kota nie czują" i „kiedy trwoga, to do Boga". Stan normalny, według parlamentarzystów, jest to stan, w którym „myszy mogą tańcować". Na tem źle wychodzi śpiżarnia państwowa.

Podległość hierarchiczna funkcji administracyjnej wobec funkcji ustawodawczej, jest podcięciem korzenia władzy administracyjnej i musi on uschnąć.

Najbliższymi do wykładanej tu prawidłowej koncepcji ustrojowej, w przystosowaniu jej do swej tradycji i historji są Stany Zjednoczone Am. Półn. Niema tam żadnego pierwszeństwa władzy ustawodawczej. Władza sądowa kontroluje zgodność wydawanych ustaw z prawami zasadniczemi, a władza administracyjna jest de facto niezależna od Kongresu. Natomiast Europa posiada silne obciążenia liberalno-rewolucyjne i nie może dać sobie rady z błędem, w jaki wpadła.

Wzajemnej niezawisłości prawnej zasadniczych funkcji państwowych nie należy uważać za niezawisłość organiczną. Organiczne funkcje te są od siebie wzajem zależne, współdziałają, są kooperatywą, bo racją ich istnienia jest jeden cel: byt narodu.

Rządem państwa nie jest premjer, ministrowie i ministerja, to jest administracja. Rządem państwa jest łącznie: Król, przedstawicielstwo Narodowe i przedstawicielstwa urzędnicze funkcji sądowej, administracyjnej i kontrolnej. Rządem jest przeto Rada Suwerena, złożona z Króla, Marszałków Sejmu i Senatu, Premjera ministrów, Prezesa Sądu Najwyższego i Kontrolera Generalnego oraz osób, wezwanych przez tę Radę według potrzeby. Jest to miejsce uzgodnienia funkcyj państwowych.

Błąd w założeniu doprowadził obecny ustrój Konstytucyjno-parlamentarny do położenia bez wyjścia, tak jak błędy w wykonaniu zgubiły wiele monarchij. Jednakże na błędy w założeniu niema żadnego lekarstwa, chyba należy zmienić założenie. Błędy w wykonaniu są wypadkowe i stosunkowo łatwe do naprawienia. I na tej różnicy polega głównie wyższość ustroju

ROZWAŻANIA.

X. Bezrobotny.

Mój Puk szczeknął i do tego zawył żałośnie. To znaczy, że ktoś dzwoni albo puka do drzwi, a ja jestem przygłuchy.

Przyszedł się użalić dawny kolega, literat, myślący, samodzielny, znany, niewątpliwa wartość pisarska. W życiu bezbronne dziecko.

— Nie mam co jeść — przyznał się po wielu ceremonjach — żadnych zarobków.

— Żono—rzekłem—daj nam co jeść. Co wolicie kiszkę czy kiełbasę?

Nie był to człowiek decyzji. Więc ja rozstrzygnąłem: serdelków.

On opowiadał:

—Miałem nieszczęście napisać kilka artykułów o żydach. Od tej chwili stałem się dla dzienników trędowaty. Niby uznają mnie, poważają, ale drukować nie chcą. Redaktorzy umykają ode mnie. Szukam innego zajęcia. Mam lat 40, mogę się jeszcze przerzucić.

— Talentu i głowy pańskiej szkoda. Trzeba się swojego daru trzymać wszystkiemi zębami, które kolega ma jeszcze w komplecie. Wynaleźć zajęcie materjalne, zapewniające utrzymanie i jednocześnie możność pisania. Brylant niezależności, tkwiący w panu, jest brylantem. Więc pomyślmy.

Zjedliśmy. Kolega się nieco odsmucił.

— Otóż — mówmy poważnie. Może być zajęcie wiejskie i zajęcie miejskie. Z zajęć wiejskich poleciłbym urząd pasterza bydła. Praca jest na łonie przyrody, hygieniczna i naogół niemęcząca. Trochę zachodu, gdy się cielęta rodzą. Poza tem jak w lecie, można leżeć na brzuchu i przyglądać się naturze, zwłaszcza jeżeli ma się dobrego psa. W zimie zaś jest aż nadto czasu na prace Homera lub Horacego. Subjekt, to jest krowy, jest przyjazny, bo bydło wogóle nie jest takiem bydłem, jak mówią. Do obory nie przeniknął jeszcze obyczaj parlamentów. Pasterz jest suwerenem w oborze i na polu, jak Cezar w Rzymie. Pies to jest jego armja, zna swój obowiązek. Są tu warunki do pisania utworów wspaniałych, pańskich, co się zowie. Pensja, poza wiktem, jest mała, prawda. Nie wystarczy na wydawanie książek. Ale może być sposób.

— Jaki? w tym sęk.

— Czytać chłopom swoje utwory. Jeżeli będą coś warte, to się na nich poznają. Z początku się poboczą, ale potem rzecz rozsławią. Gmina będzie wydawała pańskie utwory i będzie dumna. Oto w Kozichgłowach ukazał się nowy Mickiewicz, coś lepszy, niż Mickiewicz, bo nie siedzi nieborak w Paryżu na łasce Francuzów, ale pasie krowy i ekspedjuje masło do Anglji. Toż znacie historję Mistrala, może największego poety nowych czasów. Nie w uniwersytetach, ale na polach i w oborach zachowały się zdrowy rozum i wielka poezja. Jeżeli więc na tę funkcję reflektujecie, mogę wam dać rekomendację do moich przyjaciół szlachciców. Zacni ludzie.

monarchicznego (nie w znaczeniu pseudo-monarchij liberalnych XIX stulecia) nad republikańskim, zwłaszcza republikańsko-demokratycznym. W monarchji jest możliwość błędu, w republice jego konieczność.

Uważanie porządku monarchicznego za przeżytek, a porządku (?) republikańskiego za wyższy stopień tak zwanej ewolucji, jest wynikiem jednostronnej filozofji idealistycznej (subjektywistycznej), nie chcącej liczyć się z prawami i funkcjami świata fizycznego. Okresy republikańsko-rewolucyjne są zboczeniem od porządku funkcyjnego. Zboczenie da się usunąć (przez pracę myśli), a wtedy następuje odrodzenie całości narodowych i rozkwit życia, albo usunąć się nie da, wtedy te całości ulegają rozproszkowaniu i bywają nieuchronnie wcielane do innych całości.

Wielka współczesna zawiłość i złożenie warunków społecznych i ekonomicznych, bardziej niż kiedykolwiek woła o funkcyjne traktowanie ustroju politycznego. Jeżeli monarchje dawniejsze były wytworem spontanicznym i instynktowym, to monarchje nowe i wyraźne dążenie do nich są i będą wytworem świadomości ludzkiej, dążącej do sharmonizowania funkcyj w imię bytu zbiorowego. Zaburzenia funkcyjne albo uśmiercą organizm, albo zmuszą go do praktyki hygienicznej.

Proszę pamiętać zawsze, że teorja monarchizmu nowoczesnego stoi na zasadzie funkcyjności i w tym rygorze myślenia muszą być budowane wszystkie niezbędne elementy składowe ustroju monarchicznego. Tym się różni monarchizm nowoczesny od dawnego monarchizmu doktrynalnego, który nie jest do utrzymania, tak jak nie są do utrzymania wszelkie inne doktrynalne ustroje, jak republikanizm, socjalizm, komunizm. Bo nie są do utrzymania jako takie, same przez się i same w sobie, ani wola Króla, ani wola narodu. Punkt wyjścia może być tu tylko empiryczny: z poznania praw natury ludzkiej i natury fizycznej, które nadal raz na zawsze Stwórca. Dominare naturam parendo (panować nad naturą stosowaniem się do niej).

Juljusz Bończa.

(RED). Od jednego z naszych czytelników kompetentnych w sprawie ukraińskiej otrzymaliśmy artykuł następujący:

Sprawa ukraińska.

W ostatnich czasach prasa polska rozpoczęła na nowo wentylowanie sprawy ukraińskiej. Początek zrobił przed kilku tygodniami „Głos Prawdy", który w szeregu artykułów wskazuje na konieczność odbudowy niepodległej Ukrainy, jako na polską rację stanu, udowadnia, że bolszewicki imperjalizm jest spadkobiercą i kontynuatorem imperjalizmu carskiego, zagrażającym sąsiadom, z których jednych już pochłonął, a drugim tem samem zagraża, nadmienia o konieczności cofnięcia się Rosji do jej granic etnograficznych, oraz wreszcie, przypominając braterstwo broni z ukraińcami z roku 1920-go, twierdzi, że postać zamordowanego Petlury jest w dalszym ciągu symbolem i wyrazem rzeczywistości, chwilowo tylko zamglonej, która jednak lada dzień, w całej swej sile realnej, do życia może powrócić.

Przeciwko wskrzeszaniu widma sprawy ukraińskiej zaprotestowały pisma, zarówno z prawicy, jak też z lewicy, nie wykluczając „Robotnika", który widzi w tem niepotrzebne i niebezpieczne drażnienie Rosji sowieckiej, oraz dosłuchuje się, w tych artykułach o Ukrainie, fanfar wojennych, przeciwko Rosji — rzecz oczywista — zwróconych.

Nie będziemy w tem miejscu rozważali in merito sprawy ukraińskiej, oraz tego jakim być może i być powinien stosunek do niej uczciwie i rozumnie myślącej części społeczeństwa polskiego. Musimy jednak zaznaczyć, że o ile idea państwa ukraińskiego, jako praworządnego i gospodarnego sąsiada Polski jest i powinna być przedmiotem najżyczliwszego rozważania dla polskiej myśli politycznej, o tyle wskrzeszanie obecnie widma „Petlurowszczyzny", która była negacją praworządności, a synonimem anarchji i podszeptywanie (a może — podchwytywanie podszeptywanych...) pomysłów udzielania przez Polskę poparcia awanturniczym i całkiem nieodpowiedzialnym niedobitkom „Petlurowszczyzny", najzupełniej zdyskredytowanej śród ogółu ludu ukraińskiego za Zbruczem i śród ukraińskiej emigracji, jest godnem surowego napiętnowania szkodnictwem i nieprzebaczalną lekkomyślnością.

Jedynym momentem twórczym w dziejach porewolucyjnej Ukrainy było tworzenie się Hetmańszczyzny i dążenie zgrupowanych dokoła osoby Hetmana Skoropadskiego czynników (t. j. monarchistycznego stronnictwa „Chliborobow") do odbudowy, na ziemiach ukraińskich poza granicami Polski, z pod rosyjskiego zaboru wyzwolonych, dziedzicznej monarchji z Hetmanem na czele, zbudowanej na zasadach nowożytnych i opierającej się o przedstawicielstwo zawodowych organizacji pracy (t. zw. „Trudowa Monarchja"). Jeżeli przeciwstawimy temu najważniejszy, główny bodaj czyn „petlurowszczyzny", jakim było zwalczanie Hetmańswa i Hetmana, a więc rujnowanie w zarodku budownictwa państwowego we własnej ojczyźnie, zwartej i skrystalizowanej ideologji monarchistów-chliborobów ukraińskich, mętną ideologję, oderwanej od ziemi i od ludu, grupy inteligentów przejętych moskiewskim, rewolucyjnym „principizmem", rozbitych na mnóstwo partyj i partyjek wzajemnie na śmierć się pożerających, jaką stanowiła właściwa „petlurowszczyzna", powstała z chaosu i chaosem tylko żyć mogąca, łatwo się stanie zrozumiałem, dlaczego stanowisko nasze względem prób stwarzania piemontu anarchji w Polsce i szerzenia jej w najbliższem naszem sąsiedztwie wschodniem, musi być negatywne.

Ukraina praworządna, Ukraina hetmańska, monarchiczna, wolna od szowinizmu demagogów socjal-nacjonalistycznych (sl), gospodarna i twórcza, zarówno pod względem ekonomicznym jak też kulturalnym, co jedynie przy zrealizowaniu dążeń „Chliborobow" ukraińskich byłoby możliwe, taka Ukraina — znajdzie zawsze u nas zrozumienie i sympatję, a w przyszłej Polsce lojalnego i życzliwego sąsiada.

D. Jawnułowicz.

— Ma to wiele dobrych stron — rzekł kolega, rozmyślając — ale...

— Ale co?

— Na wsi niema klozetów.

— W takim razie poszukamy zajęcia w mieście, gdzie ten warunek sine qua non kolegi istnieje. Po przesianiu różnych zajęć przez gęste sito, najodpowiedniejszem dla pisarza niezależnego jest być funkcjonarjuszem przedsiębiorstwa pogrzebowego.

— Karawaniarzem?

— Tak jest. Jeżeli kolega wybredza i odrzuca stosunek z bydłem, to pozostaje mu tylko stosunek z nieboszczykami. Z ludźmi żywymi nie dacie sobie rady. Nieboszczycy to pod każdym względem element produkcyjny. Interes na nich jest niechybny. Patrzciel Ktoś kiedyś cierpiał, był umęczony. Całe pokolenia likwidują to cierpienie na gotówkę, przytem rozrzewniają się. Jakie interesy robią się na Kościuszce, na Traugucie? Przypatrzcie się gazetom: tylko te dają dochód i gruby, które operują kalkulacją na nekrologach. Nieboszczycy nigdy nie strajkują. Popyt na karawany opiera się na ścisłej statystyce; popyt ten przez różne epidemje francuskie, hiszpańskie, i amerykańskie może tylko liczebnie wzrastać. Kto raz został karawaniarzem, ten nie ma szans być zredukowanym. Grunt jest pewny.

— Zajęcie zaś nie jest męczące. Przeważnie jeździ się wygodnie na świeżem powietrzu. Ruch umiarkowany, pół dnia wolne. Atmosfera kulturalna: przy zwłokach ludziom nie wypada się kłócić, wrzeszczeć, bić się i kląć albo wyzywać. Trochę płaczu, ale nastrój wogóle filozoficzny. Spójrzcie na savoir vivre karawaniarzów: jest to kwiat narodu. Gdyby mógł istnieć idealny parlament, wyobrażałbym go sobie złożonym z takich ludzi.

— W tym to środowisku poważnem, nawołującem hołotę do memento mori, można komponować porządną literaturę. Wieczorami można, nauczywszy się zecerstwa, składać samemu swoje dzieła. Co więcej jest sposobność do propagandy i sprzedawania swoich utworów. Na cmentarzach, gdy ludzie mniej więcej wzruszeni odchodzą od świeżych grobów, jest to może jedyna chwila, gdy skłonni są kupić książkę nieautomobilową i niedancingową. Karawaniarz, poeta czyli filozof, co to za reklama sama przez się. Cóżby pana obchodzili wydawcy, gazety, krytycy! Nie mógłby się pan w końcu opędzić od fotografów.

Pisarz śmiał się serdecznie. Ja też.

— Rozkosze przez was opisywane mogą być rzeczywiste. Przypomina się grabarz w Hamlecie.

— Naturalnie. Musimy powrócić do rzeczy starych a jarych, nieśmiertelnych w swej śmiertelności. Do kogoż to należy wskazać temu złachanemu stadu miejskiemu, jak się żyje, jeżeli nie do pisarzów?

— Boję się jednej rzeczy.

— Czego?

— Jeżeli się trafi jaki 200 kilowy nieboszczyk, czy udźwignę.

— Bądźcie spokojni — w Polsce takich tłuściochów będzie coraz mniej. Żydy są ciężkie. Przeciętny nasz nieboszczyk będzie coraz chudszy.

Ignacy Oksza-Grabowski.

W ostrym sosie.

Szopka Cybulika w „Żymiańskiej".

Rozzuchwalona sfora poetycznych żydłaków, mniej lub więcej ukrywających pod różnemi prasłowiańskimi pseudonimami i rogowemi okularami swoje istotne pochodzenie, kończy wystawiać w cukierni Ziemiańskiej „Szopkę Cyrulika".

Duszne powietrze niewentylowanej tawerny w zupełności odpowiada ciężkiej atmosferze płaskich i głupawych witzów wiejących z tej arcylichej pod względem artystycznym, a niczem mydło „Schicht" i wyroby „Dreherowej", reklamowanej scenki.

O ile w Qui-prosiaku stołecznym — placówce poświęconej judaizowaniu opinji tuzinkowo-demokratycznej i ćwierćinteligenckiej publiczki — ceny miejsc są stosunkowo tanie, jakby dla zaakcentowania bezinteresowności tego literackiego posterunku Izraela, mającego główne zadanie — ogłupianie i deprawowanie gojów, — nie da się to powiedzieć o szopce z Ziemiańskiej, gdzie za te same witze z trzeciorzędnej bilardowni, kute w tej samej kuźni literackiej, tych samych poetników, „pisarzy" i tych samych pornografów, płaci się, niewiadomo czemu, słony haracz.

Ani dwugodzinna wstrętna piła, mająca być dowcipną, w którą biją twórcy tego humbugowego bałaganu, ani smak artystyczny samej scenki, żywo przypominającej licho sklecone na Jom Kipur kuczki na Muranowie czy Gęsiej, — ani wreszcie duszność pomieszczenia tego przybytku, o sporej przymieszce nieodzownego w takich lokalach „fetor judaicus", który wieje pewno zza scenki od chóru śpiewających przechrztów, — nie usprawiedliwiają słonej ceny biletów.

Przejdę jednak do drugiej, ważniejszej strony medalu — do bezczelnie prowokującej uczucia aryjskie i polskie, propagandy filosemickiej, powtarzającej się w szopce cybulików na tempo co 2 minuty z jakimś uporem kiwającej się nad talmudem chederowej pedagogji wtłaczanej publiczności wytrwale dla zapamiętania, — propagandy destrukcyjnej, walczącej z pianą na zaślinionych wargach, z antysemityzmem, monarchizmem i nacjonalizmem.

Szajgece o karakułowatych czuprynach, prekursorzy zgnilizny z „Wiadomości Literackich", strojący się w maski polskich moralizujących Katonów, przechodzą tu już w tupecie i efronterji izraelskiej wszystko to, cośmy dotąd ze scenek, dla których rewuetki polityczne obmyślają Tomy, Tuwimy i Własty, widzieli.

Smrodliwe gazy małostkowych złośliwości u rozgoryczonych poetników, po nie dojściu do skutku „rrewolucji" socjalnej, daremnie przez „uczłowieczniorych" żydków wyglądanej w maju, nigdy jeszcze nie wydawały tak przenikliwej woni, jaką zmuszeni są krztusić się aryjczycy zabłąkani w podziemia paskarskiego estaminetu na Kredytowej.

Najbardziej charakterystycznym środkiem zohydzania: antysemityzmu, monarchizmu i nacjonalizmu, jest sposób perfidny-wtłaczania w usta marjonetki, mającej przedstawiać zbrodniarza czy półgłówka, — niedowarzonych też o masonerji i żydach.

Rozhisteryzowane paso-żydniki zaczynają w swojej obronie wściekle wierzgać — chcąc bałamucić maluczkich, że masonerja to wymysł reakcji, a ci co występują przeciwko żydom, to obskuranci.

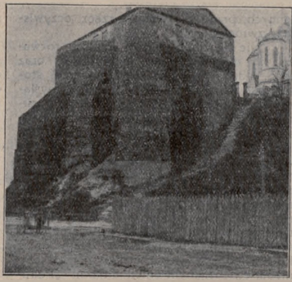
Przyjęta u recydywistów zasada „łapaj złodzieja", świeci szczyt pomysłowości przekręcania prawdy. Zdaje się jednak, że stała się ona zbyt znana i należałoby choćby w talmudzie znaleźć inne „sposoby", skoro stare są już zbyt wyświechtane. Literackie miszmresy lękliwie dotykają całemu światu wiadomych zbrodni Ludu Wybranego; — krytykując zaś żydów gwoli przyzwoitości i z nożem na gardle, czynią to po ojcowsku i synowsku: exemplum przechrzta Krukowski z estrady na Bielańskiej. A szkoda wielka, że azjaci myślący kategorjami talmudu Szulchan-Aruchu, pomijają w moralizatorstwie swem, leżące na uboczu przepastne głębiny żydowskiego moralnego brudu.

Niektóre zagadnienia wymagają ujęcia ich przez swoich. Np. zagadnienie handlu żywym towarem, t. zw. „przemysł argentyński", fałszowanie pieniędzy, lichwa, deprawacja nieletnich i wiele innych.

Poco więc nachalnie wjeżdżać na obce ugory, kiedy tyle jest wdzięcznych nieporuszanych tematów i problemów, poruszając które, moralizatorzy „od naszych", byliby wprost niezastąpieni, niezbędni jako właściwi ludzie na właściwem miejscu.

Signifer.

Wołyńska twierdza odwieczna Ostróg.



Założenie Ostroga na Wołyniu ginie w pomroce dziejów. Pierwsze mury warowni Ostrogskiej powstały na dawnem horodyszczu, a malownicza Wilja, dopływ Horynia, łączyła dwa zamczyska odwieczne.

Na owe strony, otoczone mogiłami i kurhanami, zwrócił już baczną uwagę Bolesław Chrobry, gdy stanął u szczytu potęgi. Mądry król wystąpił początkowo w obronie praw zięcia swego Świętopełka do księstwa Kijowskiego. Wysłał wówczas swe hufce na Wołyń, przeszedł Styr, Horyń, przeszedł Polesie całe i wjechał do Kijowa przez Złotą Bramę, uderzając w nią Szczerbcem, witany przez naród. Wtedy słał posły aż do cesarza Bizancjum z żądaniem przymierza i z obwieszczeniem zwycięstwa.

Granice państwa Bolesławowego sięgały wówczas na wschód aż do sadyb Jadźwingów, przez puszcze niezmierzone aż po Dniepr, a od północy i południa opierały się o Bałtyk i Karpaty.

Oczywiście, że Włodzimierz, Łuck, Dubno, Ostróg wchodziły wówczas w tę granicę, jako silne i mocne ośrodki.

Po Chrobrym, Bolesław Śmiały również się w tych stronach umacnia, lecz ostatecznie Kazimierz Wielki podbija zupełnie Ruś i przyłącza ziemię Wołyńską do Korony, naznaczając tu namiestnika swego Daniela Wasylewicza. Ten jednak zbyt się wiąże z Tatarami, przeto Kazimierz go usuwa i osadza tu Lubarta.

Potem królowa Jadwiga bacznie i czujnie opiekuje się ziemią Wołyńską i nadaje Castrum Ostrogum niejakiemu Fieodorowi, od którego idą książęta Ostrogscy.

Wtedy występuje owe Castrum Ostrogum w całej swej potędze i krasie.

Ma wtedy owo Castrum trzydzieści sześć baszt obronnych. Baszty połączone niesporzytymi murami, opatrzonymi w strzelnice armatnie. Jest baszta Tatarska, Krasnogórska, Zamkowa, Czarnej Księżniczki, Klasztorna, wreszcie baszta Czestnego Chresta.

Baszty stawiane były z dzikiego kamienia, a podparte gęstemi szkarpami.

Poza murami zamku widniała na wzgórzu fara w kształcie krzyża wybudowana, za farą kolegjum jezuickie i sławne szkoły bazyljańskie.

I jeszcze świetna drukarnia, przez Konstantyna Ostrogskiego założona. Ta rozsławiła Ostróg, gdyż wydała stąd mnóstwo ksiąg znakomitych.

Jest więc stary zamek Ostrogski wspomnieniem odległych czasów Bolesławowych i Kazimierza Wielkiego. Był potem widownią zapasów wojennych z czasów Jana Kazimierza i widział w swych murach Jaremę Wiśniowieckiego, gdy ten Chmielnickiego i Krzywonosa tu uśmierzał. Pamięta również Kościuszkę, bijącego tu moskali.

Ostróg to świadek silnej i czujnej władzy polskiej na kresach.

Antoni Urbański.

Teatr Narodowy

(„Mściciel" St. Przybyszewskiego).

Pan St. Przybyszewski, kształcony w ojczyźnie Bismarcka, tak jak Bismarck poszedł do Kanosy. Jeżeli wszakże ateusz pruski zrobił to dla wygód politycznych, niema powodu do wątpienia, że pisarza polskiego porwało piękno katolicyzmu i potęga niezrównana jego filozofji dla umysłów refleksyjno-artystycznych. Mogły były opaść mgły skandynawskie na ludzi Strindberga i pastorów Ibsena, a wyłonić się glorie słoneczne Danta; namiętności Szawła stać się namiętnościami Pawła.

Talent p. Przybyszewskiego przyczynił dość pierwotnej i prostej w gruncie rzeczy duszy polskiej b. wiele złego, od czasu, gdy w Krakowie w swoim czasie założył był szkołę nowości. „Der Krankerseelendichter" (tak go nazwali Niemcy), wychował zastępy histeryków i histeryczek, jaka to choroba, jak wiadomo, wzmaga się nadzwyczajnie przez sugestję, zwłaszcza przez wpływ talentu muzycznego i rytmicznego, jaki jest cechą tego poety. Jest on muzyczny i zarazem całkiem antiplastyczny. Po scenie jego utworów chodzą zawsze postaci nieokreślone, tak jak nie dają się określić wogóle fakty muzyczne.

Aby jednakże sądzić dzieła p. Przybyszewskiego z wysokości kultury, należałoby to zrobić w związku z całą historją literatury od czasów Rousseau'a, aż do najświeższego epigonizmu. Niepodobna brać poety oderwanie i kłaść nań specjalnie koszuli Dejaniry. Należałoby rozpatrzeć cały ów łańcuch naszych wielkich romantyków i ich epigonów, a być może doszlibyśmy do dziwnych wniosków... odpadłoby wiele omówień.

Nowa sztuka „Mściciel" jest zupełnie podobną do starszych sióstr. Od początku do końca jesteśmy jak w zakładzie pogrzebowym, targujemy się z przedsiębiorcą o koszty wieńców i ostentacji. Myśl autora sięgnęła po konflikt społeczny, aktualny. Przedstawił go już był Krasiński w „Nieboskiej", wyprzedzając wypadki. Rzecz prosta — niema monopolu w sztuce i każdego autora może kusić ten temat nie do wyczerpania, oddawna, od czasów Aristofanesa.

Krasiński był refleksjonistą, tak jak caeteris paribus jest nim p. Przybyszewski; nie był plastykiem, tak jak nie jest nim i nasz autor. Stary hrabia Henryk i stary Pankracy przedstawieni są symbolicznie, z wielkim polotem filozoficznym, a walka idei utrzymana na poziomie, ma smak. Młody hrabia Henryk czyli Szeluta i młody Pankracy czyli Orzelski, przedstawieni są również symbolicznie, ale cóż? Ten temu uwiódł siostrę, a tamten temu w odwet. Czy na tem, zwłaszcza w ujęciu symbolicznem, filozoficznem, może polegać konflikt arystokracji z proletarjatem, czy nie jest to motyw absolutnie przypadkowy? Jeżeli zaś jest to motyw przypadkowy, to cóż tu ma do czynienia symbolizm? Należało było przedstawić figury realistycznie, komedjowo czy farsowo, plastycznie.

I jest ciekawe, że autor sam sobie zdał sprawę z tej dysproporcji, lub wziął ją intuicyjnie. Całkiem farsowo wkracza na scenę trzech opojów, burżujów z tańcem brzucha i przyśpiewem: „niechaj cały świat się wali, my będziemy tańcowali". Ci zabawni szatani są naprawdę dobrze poczęci — należało było tylko dać im inne otoczenie artystyczne, bo w tym jakie im dał autor, wyglądają na bohaterów sztuki we wszystkich jej odmianach.

Grzechem pierworodnym całej rodziny romantycznej jest to, z punktu widzenia artystycznego, że zawsze mierzą wyżej, niż na to pozwala walor ich figur. Tylko klasycy rozumieli i rozumieją to, co jest harmonja i dlatego tylko takie dzieła, niezależnie od tematu, są dorobkiem trwałym kultury. Tem się tłumaczą różne powroty do dawnej sztuki, lub usiłowania powrotów, bo publiczność długo cierpliwa i bierna, łatwa do umówień, w końcu jednakże ucieka do kinematografów i do teatrów, już nic z jakąkolwiek sztuką wspólnego nie mających.

„Mściciela" grać jest bardzo trudno ze względu na małość figur, podniesionych sztucznie na nieprawdopodobne wyżyny. Jedynie szlachetny talent p. Gromnickiej dał piękną plastykę i to głównie w akcie pierwszym. Mężczyźni, kandydaci na samobójców, ruszali się po żałobnemu.

Gr.

O zmianę ustroju.

W ubiegłą niedzielę dnia 27-go marca r. b. u ks. Zdzisława Lubomirskiego w Warszawie, odbyło się bardzo liczne zebranie członków Polskiej Organizacji Zachowawczej Pracy Państwowej przy udziale zaproszonych osób o poglądach monarchistycznych. Referaty wygłosili ks. Eustachy Sapieha o potrzebie zmiany i stabilizowania naszego ustroju, będącego w stanie płynnym i p. Manteuffel o stanie ekonomiczno-finansowym Polski. Ożywione rozprawy przeciągnęły się do późnej nocy.

W ubiegły poniedziałek 28 marca r. b. odbyło się w Warszawie zebranie monarchistów i zachowawców u hr. Zygmunta Platera, a tematem dyskusji była sprawa „silnej władzy". Specjalny artykuł, dotyczący tego tematu, damy w następnym numerze „Pro Patria".

Redaktor: H. Olszewski. Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.